

Stanisław Brzozowski: Bergson i Sorel

Obok Proudhona - Sorel jest pierwszym myślicielem na wskroś rewolucyjnym i jednocześnie posiadającym zmysł dla głębokich, posiadających własną swą logikę sił życia. W Bergsonowskiej wizji jest pewien panteistyczny, a więc niebezpieczny odcień, ale z tym zastrzeżeniem oddaje ona ten rys, o który nam idzie – pisał Stanisław Brzozowski w rozdziale książki „Idee” poświęconym Bergsonowi i Sorelowi.

Jako najgłębsza rzeczywistość ukazało się nam życie jako tworzenie; gdy ujmuje ono samo siebie, odszukuje ono cechy ustalone przez mowę. Widzieliśmy, co to znaczy. Słowo i cała jego treść, a więc zarówno świat pojmowany religijnie, jak i świat pojmowany przyrodniczo, moralnie, prawnie etc., to jest właściwie przeszłość pewnej grupy plemienną, uporządkowana i ustalona w mowie. Gdy więc życie jako tworzenie wrasta w pewien świat, ustala ono właściwie swe stosunki ze swą grupą plemienną, uspołecznia się. Proces poznawania świata jest właściwie procesem pewnego konkretnego uspołecznienia. Psychologicznie jednak przesłania nam mowa i jej treść samo otaczające nas życie społeczne, wydaje się nam ono czymś głębszym, w niej wyrażają się religijne, metafizyczne, naukowe, moralne właściwości świata, wszystkie więc cechy pozornie starsze i głębsze od społeczeństwa.

Gdy usiłujemy określić samych siebie, czynimy to zawsze za pomocą tych cech, a później tak określone nasze ja staje się w naszych oczach bezpośrednią rzeczywistością, czymś zrozumiałym samo przez się. Doznajemy zawrotu głowy na myśl, że przestrzenność świata, jednostajny czas, materia, energia — są to ustalone przez mowę własności społecznego życia. Za ich pomocą tłumaczymy społeczeństwo.

Tu widzimy, że społeczeństwo nie może być wytłumaczone, nie może być poznane w żadnych kategoriach bytowych, za pomocą żadnych pojęć o Bogu, naturze, naturze człowieka, bycie. Konkretnie istnieje zawsze pewna krzyżująca się masa aktualnego tworzenia żyjących członków społeczeństwa, która rozporządza pewną ustaloną w mowie przeszłością społeczną.

Metafizyczne, przyrodnicze etc. własności świata zależne są zawsze od ustalenia się i zachowywania przeszłości społecznej, zależne są od tego, czy aktualne życie, aktualne tworzenie utrzymuje tę przeszłość, tj. czy posługując się nią, utrzymuje samą siebie.

Utrzymanie się danego zespołu „tworzenia społecznego”, „danego społeczeństwa jako ciągłej twórczości”, staje się zagadnieniem podstawowym. Jak utrzymuje się zespół społeczny? - a) przekazując życie i rozwijając w nim własności i zdolności ustalone przez przeszłość, b) wytwarzając pewną sumę pracy, c) broniąc swej samoistności.

Gdy szukamy najgłębszej rzeczywistości, odnajdujemy ją teraz w tych określeniach jako sumę instytucji i urządzeń rodzinno-płciowych, jako wytwórczość, jako organizację militarno-państwową.

Wells napisał niedawno, że cała nasza filozofia walczy i dziś z trudnościami, które zostały wprowadzone do myśli europejskiej przez nieporozumienie logiczne metafizyków greckich. Wells pojmuje swą myśl powierzchownie, istotnie jednak jest to chyba zwrot najbardziej klasyczny w myśli naszej, gdy odnajdujemy jako najgłębszą rzeczywistość, jako źródło wszelkich ideologicznych, prawnych, moralnych, przyrodniczych określeń świata - ojczyznę, tj. społeczeństwo ludzi mówiących naszą mową i usiłujących z ustalonej w tej mowie przeszłości wydobyć środki wychowawcze, wytwarzając możliwie największą ilość pracy, ostającej się we współczesnym świecie. Na tym sposobie widzenia życia polega cała filozofia Sorela, ale nie istnieje dziś prócz niego człowiek, który by tą metodą, jedyną, która czyni dziś zadość wymaganiom krytycznej myśli, umiał posługiwać się konsekwentnie jako narzędziem filozoficznym.

Proszę zastanowić się, co zawiera w sobie ten punkt widzenia. Zostaje tu do gruntu, i to nie krytycznie tylko, lecz pozytywnie przez stworzenie nowego, doskonałego narzędzia, przewyciężona cała wewnętrzna budowa dotychczasowej myśli; ideologiczna ciągłość, bezpośrednia podstawa naszej logiki jak i naszych rozumowań etycznych, naukowych, prawnych, zostaje raz na zawsze uniemożliwiona w swych dotychczasowych formach, polegających na systematycznym zrywaniu związku pomiędzy myślą a życiem. Myśl dotychczasowa działała zawsze w ten sposób, że zawarłszy sumę pewnego doświadczenia w pojęciu lub systemie pojęć, uznawała ich

intelektualne w myśl tej lub innej logiki rozwinięcie za samą rzeczywistość. Żadne postępowanie naukowe, pomimo najbardziej krańcowego empiryzmu, nie było jednak w istocie swej niczym innym jak pewną ideologiczną, sztuczną konstrukcją. Logika, etyka, nauka rozwijały się w myśl założenia, że aby wykazać swe prawa wobec życia, myśl musi osiągnąć zlanie się z pewną postacią niezależnej rzeczywistości i że następny jej rozwój jako zawierający już określenia bytu samego musi posiadać dla życia zasadniczą, niezmienną wartość. Gdy filozof czystego doświadczenia wykazuje, że jego konstrukcje opisują tylko to, co jest dane, zastane, to dane, zastane jest tylko postacią, jaką w jego umyśle przybiera rzeczywistość niezależna, jest tylko poszczególną postacią tej samej, zasadniczo-ontologicznej struktury myśli.

*Myśl dotychczasowa działała
zawsze w ten sposób, że
zawarłszy sumę pewnego
doświadczenia w pojęciu lub
systemie pojęć, uznawała ich
intelektualne w myśl tej lub
innej logiki rozwinięcie za
samą rzeczywistość*

Mam nadzieję, że
jest już rzeczą
dostatecznie pewną
dla każdego mojego
czytelnika ta prawda,
że żadna teoria,
żadne pojęcie, żadna
sformułowana idea
moralna nie mogą
zawierać nic więcej
jak tylko pewną
sumę osiągniętych

przez życie zbiorowe doświadczeń, wyrażoną w terminach ustalonej i zorganizowanej przez mowę przeszłości społecznej. To, co nazywamy faktem przyrodniczym, jest zawsze określonym w terminach dotychczasowej nauki, tj. dotychczasowej mowy, systematyzującej działanie naszej technicznej i specjalnie doświadczalnej

instrumentacji. Gdy więc konstruujemy naszą teorię od faktu do faktu, pozornie tylko jesteśmy niezależni od ideologii przeszłości dziejowej, jest ona utajona w strukturze wewnętrznej tego, co faktem nazywamy. Gdy mówię mózg i gdy mówię dusza, gdy mówię materia i gdy mówię duch lub idea, czynię zawsze to samo, systematyzuję pewien zespół przeszłości i aktualnych doświadczeń. Gdy teraz sądzę, że pozyskane przeze mnie elementy poznania, fakty, prawa posiadają jakąś niezależną rzeczywistość, łudzę się - istnieją one o tyle, o ile istnieje ta forma życia, która je wytworzyła. Poznanie nie prowadzi nas nigdzie w ponadżyciową, ponadaktualną i społecznie czynną rzeczywistość: nie ma żadnych etycznych, logicznych, ponadżyciowych gwarancji, żadnej logicznej ani etycznej ponadżyciowej ciągłości. Zdolność trwania zespołu życia, który wytworzył daną religijną, etyczną, przyrodniczą ideologię, jest podstawą jedyną tych wszystkich dziedzin twórczości, ich jedynym metafizycznym znaczeniem, jedyną metafizyczną, realną treścią.

Wszelka konstrukcja ideologiczna niezależnie od tego, na jakich specjalnych jest oparta podstawach, wytwarza złudzenie, że osiągniętym w niej zostało coś, co czyni właściwie w tym przynajmniej zakresie życie idealnie, myślowo niepotrzebnym: tym a tym bowiem jest świat, przyroda, ewolucja. Wszelka logika miała za zadanie odpowiedzieć, w jakich warunkach myśl nasza staje się niezależną od życia historycznego, które ją wytworzyło; tak bowiem można streścić podstawowe zagadnienie logiczne: w jakich warunkach myśl nasza staje się poznaniem. Odpowiedź Sorela brzmi: poznanie jako kontemplacja pozażyciowej czy ponadżyciowej rzeczywistości jest fikcją, myśl w żadnych warunkach nie staje się niezależną od życia grupy ludzkiej, która je wytworzyła, nigdy nie wyraża nic innego jak pewną sumę działalności ludzkiej, pewną sumę pozyskanych, wytworzonych właściwości życia ludzkiego. Jest to koniec wszelkiej ideologii,

koniec wszelkiej inteligencji, jako klasy samoistnej, koniec bramanizmu we wszystkich jego odmianach. Jest to zwrot, który zacięży na całej przyszłości kultury europejskiej, kres bowiem kładzie organizacji życia umysłowego, opartej jako na założeniu na zrywaniu związków z konkretnym życiem zbiorowym. Metafizyka powstała jako surogat ojczyzny, jako jej ruina; ojczyzna odzyskuje swe prawo. Życie historyczne i aktualne narodu, naród jako żywa twórczość zespolona przeszłością i tworząca swą własną, samoistną, niepodobną do niczego innego przyszłość - oto jest właściwe ognisko naszego życia duchowego, jedyna i najgłębsza nasza podstawa w bycie. Nie komunikujemy się z niczym bez pośrednictwa narodu, żadna droga, która nie prowadzi poprzez jego dźwigający nas duch-ciało, nie prowadzi do życia, jest bowiem tylko wrogim własnej ich naturze, zabójczym dla nich sposobem użytkowywania naszych zdobyczy umysłowych i duchowych.

*Odpowiedź Sorela brzmi:
poznanie jako kontemplacja
pożyciowej czy
ponadżyciowej rzeczywistości
jest fikcją, myśl w żadnych
warunkach nie staje się
niezależną od życia grupy
ludzkiej, która je wytworzyła*

Niechaj nikt mi nie mówi o uczonych, uczeni twórczy, wielcy badacze użytkują w swej pracy umysłowej masę powagi moralnej, czujności, rygoryzmu, wiary w głęboką prawość życia; ich metody są tylko najwyższym

uświadomieniem ich głębokiej, pełnej szacunku i sumienności postawy wobec życia. To, co okazuje się jako metoda badacza, jest zawsze tylko zintelektualizowaniem tych postaw, jakie wytworzyły wobec życia

obyczaję danego narodu, tych jego warstw, z których wyszedł uczony. Nauka jest tylko pewną postacią sumiennego życia. Nauka jest międzynarodowa o tyle tylko, że działa na ogólne warunki życia narodów, nie dochodzi jednak do niej żaden umysł płytki, a więc nigdy nikt, kto z pewną częścią swej rzeczywistości narodowej, surowego i tragicznego życia narodowego nie był związany. Nie dochodzi do niej nikt inaczej i nie staje się nauka życiem jak tylko o tyle, o ile chwycą się jej ludzie zdolni podporządkować swe życie celom ogólnym, ludzie o silnej dyscyplinie moralnej, o wielkiej i trwałej miłości. Oni to stanowią siłę nauki, w nich jest moc, która abstrakcyjnie ukazuje się jako siła konsekwencji czysto intelektualnej.

Baczny czytelnik przypomni sobie może, że ma już podobną koncepcję świata i życia, że podobne ugruntowanie całego życia umysłowego, całego naszego duchowego istnienia w nieskończenie czynnym i głębokim stopieniu się z narodem, jako wielkim źródłem twórczości, niejako myśl metafizyczna, lecz jako żywe ujęcie głębokiej prawdy, odsłania się przed nami w najgłębszych, najszerszych i najczystszych stronicach Kursu literatur Mickiewicza. Autor niniejszego studium zdaje sobie sprawę, jak wiele pod względem czysto i wyłącznie filozoficznym już zawdzięcza Kursom, pomimo to jednak chciałby przypomnieć, że nie zastępują one, nie mogą zastąpić prac Bergsona i Sorela, w których stanowisko tu rozpatrywane jest uzasadnione nie na samym poczuciu etycznym i nie na intuicji, która daje i ma pewność, ale źródeł i natury jej nie zna, lecz właśnie w doskonałym, ścisłym i niezbitym samopoznaniu myśli ludzkiej. Trzeba nieustannie tworzyć nowy język, gdy się chce charakteryzować ten nasz punkt widzenia, myśl jaką się tu i zachłystuje słowami. Ciężko jest wyrwać widzenie żywej, krwią tętniącej prawdy.

Myślisz, czytelniku, i jeżeli myślisz głęboko i szczerze siebie chcesz poznać, zrozumieć, kim jesteś, aby życie twoje szło z ciebie i wrastało w ciebie, byś był sprawcą, a nie punktem przejścia i skrzyżowania transmisji. W jaki sposób chcesz się określić? W kategoriach prawdy mówią ci: świat jest energią, świat jest ewolucją, świat jest duchem, ergo ty, jego cząstka, jesteś tym i tym. Czy ty jesteś cząstką istotnie tego świata, który może być tak określony? W jaki to sposób można ciebie, który sam mówisz, wypowiedzieć, zawrzeć w słowie? Badasz te słowa, analizujesz je, nie zatrzymuj się w analizie: mocą czego czas płynący przez wnętrza ludzkie ma w ogóle własności dające się rozpoznać, zawrzeć w słowie? Jakże to jest, że jest on przestrzenny np., albo że mają w nim moc pewne właściwości moralne? Szukaj. Znajdziesz wreszcie pewną ciągłość utrzymującego ją i wychowującego własnym wysiłkiem życia. Zrozumiesz, że istotnie głębokim, potężnym jesteś sam zjawiskiem. Każda chwila twoja bije w twym sercu, mówi do twej myśli własnościami wytworzonymi w niej przez ludzi, twoich poprzedników, przez nich, którzy sprawili, że Polska, mowa nasza, dusza nasza, nie jest sobie przypadkowym ukształtowaniem martwej i obojętnej natury, lecz wielką i samoistną rzeczywistością duchową, czymś, co istnieje jako jeden z momentów bytu samego, wyrasta z jego dna, póki są Polacy. Są rzeczy starsze i głębsze od narodów, ale nie poznaje się człowiek jak tylko przez naród, gdyż nie ma beznarodowych, międzynarodowych organów duchowego życia. Wiem i wierzę głęboko, całą istotą wierzę, że jest ludzkość, że człowiek sam jako taki prowadzi, tworzy zbiorowe dzieło, ale organami jego życia są narody i myśl nasza działa tylko poprzez nie. Międzynarodowa jest instrumentacja, ale siła, mocą której człowiek zdobywa tę instrumentację, utrzymuje ją, siła, która sprawia, że jednostka staje się żywiołem dostatecznie poważnym i głębokim, by ją uznawał świat pozaludzki, by miała ona w sobie tę starą sumienność, to zżycie się z

bytem, które wytwarza nawet powierzchowną, matematyczną wiedzę, siła ta wyrasta z emocjonalnych potęg, mocy wspomnienia, zawartych w słowie, w słowie pojętym niejako esperanto, ale jako ta najgłębsza poezja, która była przez wieki tworzona przez przeżycia serca i sama jedna tylko na serce działa. Niezależni od słowa narodowego są tylko ludzie, którzy nigdy niczego do dna pełnie nie przeżywają, ludzie niecałkowici, ludzie w najgłębszym znaczeniu tego wyrazu nieszczęśliwi, bo dotknięci najstraszliwszą klęską wysychania samych źródeł człowieczeństwa.

*Są rzeczy starsze i głębsze od
narodów, ale nie poznaje się
człowiek jak tylko przez
naród, gdyż nie ma
beznarodowych,
międzynarodowych organów
duchowego życia*

Może teraz
zrozumiałym się
stało, dlaczego
rozpocząłem wykład
tej filozofii od
Bergsonowskiej
teorii czasu. Nic ciekawszego jak te
nieporozumienia,
które tu zachodzą: -

wciąż jeszcze każdy uważa za konieczne spłacić dług Spinozystycznemu „sub specie aeterni”. Myśl nasza filozoficzna tworzy sobie płaszczyznę pozaczasową i na niej rozmieszcza swoje wartości logiczne, poznawcze, metafizyczne. Czas jest rzeczywistością; rzeczywistością jest samo narastanie, tworzenie, mocą którego cała nasza przeszłość dźwiga nas i w nas nad sobą zawisa, zanim sama siebie przyszłością uczyni. Tylko iluzje mowy narzucają nam widmo gotowego, zamarzniętego świata: na jego powierzchni żyją narody, żyją pozornie, właściwie są one już w bycie, a są w czasie tylko dla naszej empirycznej świadomości. Rzeczy mają się więc przeciwnie: prawdą jest właśnie świat, życie jako narastanie. Życie czasu nie jest pozorem,

lecz najgłębszą rzeczywistością. Widzieliśmy, w jakim znaczeniu jesteśmy starzy, przyjrzyjmy się teraz tej stronie prawdy, która ukazuje nam młodość naszą. W żadnym pojęciu nie da się zamknąć nasza działalność, nie da się ona wydedukować z żadnego świata, my, działalność nasza, wola, wszystko to jest niezastąpione, nie istnieje nigdzie, póki przez nas dokonane nie zostanie.

Kto zna dobrze dzieje myśli europejskiej XIX stulecia i umie przyznawać się wobec samego siebie do prawd nieprzyjemnych, ten wie, że zawsze dotąd pisarze i myśliciele, uważani za przedstawicieli kierunków zachowawczych lub reakcyjnych, przewyższali swych przeciwników nie zakresem swej wiedzy, co mogłoby być przypadkowym, lecz głębokością swych myśli o istocie ludzkiego życia, społeczeństwa, historycznej działalności. Stronictwa i ludzie, czyniący swe powołanie i posłannictwo w „posuwaniu” naprzód historii świata, robienia jej, zazwyczaj pojmowali ją dość powierzchownie i płytko. Obok Proudhona - Sorel jest pierwszym myślicielem na wskroś rewolucyjnym i jednocześnie posiadającym zmysł dla głębokich, posiadających własną swą logikę sił życia. W Bergsonowskiej wizji jest pewien panteistyczny, a więc niebezpieczny odcień, ale z tym zastrzeżeniem oddaje ona ten rys, o który nam idzie. Żyjemy wydzwignięci przez potężne życie, którego przeszłość jest w nas, pod nami: czyny nasze padają w tę przeszłość. Gdy znajdujemy się w jakiejś sytuacji życiowej - twórczość nasza ma do rozporządzenia wszystkie mechanizmy dotychczas już wytworzone; dopóki może posługiwać się tymi mechanizmami, czynność nasza jest tylko numerycznie czymś nowym, gdy jednak nie odnajdujemy siebie w niczym, w żadnej dotychczasowej sytuacji, gdy nieprzewidzianość naszego ja ukazuje się przed nami, wtedy właśnie zstąpiliśmy aż na dno przeszłości, jesteśmy teraz jakby spoza tamtej strony pamięci, dźwigamy ją całą i z niej usiłujemy wytworzyć to niebywałe nowe, które odpowiada naszej

nieprzewidzianej, po raz pierwszy zrodzonej myśli. Wiedzą o tym artyści: im bardziej wzrasta ich samoistność, w tym głębsze pokłady duszy plemiennej zstępuje ich twórczość. Czyni przecież poeta prawdziwy to właśnie nieustannie z językiem, dźwiga na nowo całą przeszłość plemienną w mowie utajoną i zawładnąwszy nią, przekuwa. Poeta, który by swą oryginalność zasadzał na samoistności i odrębności wobec mowy, prawdopodobnie nie wyraziłby głęboko ani jednego własnego uczucia. To samo we wszystkich dziedzinach: życia. Im głębszą jest siła naszej twórczości, tym rozleglejsze i głębsze są te zakresy życia, za które czujemy się odpowiedzialni. Sorel, który wierzy w przyszłość klasy robotniczej, ukazuje jej, jak bogatym i skomplikowanym jest bezwiednie przez nią dźwigane dziejowe, kulturalne życie: to właśnie macie stworzyć; to lub coś, co mając w sobie całą tę przeszłość będzie bardziej żywym, macie stworzyć, jeżeli myślicie o swobodzie.

Dlatego tak trudno jest dzisiejszemu, szukającemu klasyfikacji partyjnej człowiekowi zrozumieć Sorela. Wydaje się jakąś anomalią jego niezależność wobec stronnicych określeń; kim jest ten człowiek, który zgłębia z niezmordowaną cierpliwością zagadnienia teologii i organizacji katolickiej lub traktuje jak coś współczesnego sprawę Sokratesa, czego szuka on właściwie, za pomocą jakich idei można go określić? Autor książki, uzasadniającej nieubłagany klasowy charakter ruchu proletariackiego i jednocześnie krytyk ostateczny chyba teologii postępu, a przede wszystkim pisarz, który nie uznaje żadnego szablonu w sposobie ujmowania, traktowania żadnej sprawy.

Sorel wie dobrze, że pojęcia, idee, charakterystyki wielkich zdarzeń i postaci, są to tylko pozornie wielkości stałe. Zmieniają one znaczenie swe od pokolenia do pokolenia, niedostrzegalnie, wprost dlatego, że

„żywi tylko życiem mogą żyć”, że każde pokolenie zajęte jest tylko sobą, chce zrozumieć tylko siebie i posługuje się przeszłością, ideami, w celu wytworzenia z nich obrazu, planu, orientacji dla coraz to nowego położenia. Kto chce zdać sobie sprawę, jak dalece jest to słuszne, niech stara się odnaleźć swoje stany duszy sprzed roku 1904, a spostrzeże, jak to trudne do wykonania. Rzeczą bardzo ciężką jest zrozumieć np. stosunek współczesnych do powstania listopadowego, pamiętać choćby już tylko to, że nieznanym było im to, co my znamy.

*Sorel wie dobrze, że pojęcia,
idee, charakterystyki wielkich
zdarzeń i postaci, są to tylko
pozornie wielkości stałe.
Zmieniają one znaczenie swe
od pokolenia do pokolenia*

Sorel więc nie opiera się nigdy na pojęciach, lecz usiłuje zdać sobie sprawę z tej sytuacji życiowej, z tej struktury społecznej, z ówczesnego dramatu, których

wynikiem była idea. I bada każdą taką sytuację w myśl tych założeń, które scharakteryzowaliśmy powyżej. Ludzie każdej epoki tłumaczą sobie w swój sposób, dlaczego żyją, ale żyją oni i myślą dlatego, że istnieją jako system rodzinno-płciowy, system wytwórczości i organizacja państwowo-militarna. Istnienie człowieka jest niewytłumaczalne, jest twórczym dziełem jego własnej twórczości. Nie możemy tej twórczości wysnuć z żadnych pojęć, one już istnieją na jej podstawie. Praca Sorela więc jest nieustannym analizowaniem struktur duchowych, logicznych, i odsłanianiem tych faktów, które ukazują nam, w jaki sposób człowiek utrzymuje swoje życie jako istnienie przekazujące pewne wartości psychiczne w bycie, pozaludzkiem świecie.

Sorel nie myśli o twórczości w kategoriach stworzonego, lecz w momentach samej twórczości. Rezultatem też jego pracy jest, że wyzwala, że czujemy swoją samoistność wobec wszystkich pojęć, teorii, które ukazywały się nam jako obejmująca nas wraz z naszym nienarodzonym jutrem – istota świata. Odnajdujemy siebie i życie własne jako coś, czego wydedukować nie można. Znajdujemy się jakby w próżni i utraciliśmy związek z wszystkimi pojęciami. Tak jest, ale odzyskaliśmy związek z życiem, z żywymi ludźmi naszego pokolenia. Przed nami już jest ta jedna droga: żyć, tworzyć własne nasze życie tak, aby wytrzymało ono naszą miarę; już nie usprawiedliwia nas nic, że my sobie jesteśmy etapem ewolucji, może tylko złudzeniem. Prawda, to jest właśnie to, że ciągle z życia tworzymy jutro i że to jutro żyć już nie przestanie. Ludzie, którzy nas otaczają, przestali być widmami, upiorami: są to takie same jak my niewysłowione rzeczywistości i - teraz odsłania się przed nami nowe znaczenie wszystkich pojęć, teorii - są to środki porozumiewania się, są one tym, czym są jako linia połączenia między nami a nimi.

Sorel nie machiavellizuje (choć ma on do tego skłonność i jest to jeden z braków tego pięknego umysłu, wytworzonych w nim przez zapoznanie się i walkę z retorami), gdy roztrząsa on z głęboką bezstronnością teorię i hasła, najdalej od siebie stojące, widzi on w nich nie teorie świata, z których jedna tylko może być prawdziwa, lecz różne skupienia, różne ukształtowania życia, które są nie tym, co o sobie myślą, lecz tym, co czynią z życiem naszym, życiem jako rodziną, życiem jako wytwórczością, życiem jako ojczyzną.

Tu odnajdujemy powiązanie z tym, co na wstępie mówiliśmy o zagadnieniu prawdy, i jednocześnie przeprowadzamy bardzo ważną linię demarkacyjną. Sorel nie może już wrócić do żadnego z tych punktów widzenia, który wyrażał się za pomocą takiej lub innej konstrukcji ideologicznej. Moment, w którym życie nasze ukazuje się przed nami swobodne i obnażone z ideologicznych przesłon, jest momentem krytycznym. *Il n'est pas indifflerent que ce temoin a paru* - jak wyraża się o czymś analogicznym Blondel. Jest to ten sam moment, który ukazywał się jako samowola bezwzględna Nietzsche. Tu jednak zostaje on rozwinięty. Człowiek żyje, tworząc życiem swoje własne znaczenie - poprzestajemy tu na razie na tej formule. Sam on wybiera cel i sens swego życia, jego kierunek i charakter. Jest swobodny. Ale co może uczynić ze swej swobody? - przeżyć swe ludzkie życie w pewien sposób. Jest niezależny od innych, czy doprawdy? Jeżeli wyklucza ich ze swojej decyzji, może wybierać tylko jedną z form życia już stworzonego, może posługiwać się tylko historycznie ziszczonymi postaciami psychiki, jeżeli nawet chce być swobodnym jako artysta. Tylko już dusze stworzone, rzeczywistości psychiczne wytworzone są przed nami. (Naturalnie cały ten wybór jest pewnym rodzajem kartezyjskiej fikcji filozoficznej). Chce tworzyć życie całkiem nowe: musi ono utrzymywać samo siebie w świecie; jeżeli pozostaje w swym odosobnieniu, ma do wyboru tylko między różnymi już istniejącymi sytuacjami ekonomicznymi, między formami ich patosu. Niezależność bezwzględna, to niezależność stwarzająca podstawy swe w bycie; tylko jako członek społeczeństwa swobodnych robotników, swobodną i świadomą pracą stwarzających cały gmach [kultury] ostającej się na osiągniętym już poziomie lub przewyższającej ten poziom, może być niezależnym nowoczesny człowiek, który przeżył ten moment. To jest droga bezwzględnego tworzenia wżyciu, w świecie, jakim jest. To jest droga na szczyt, gdzie człowiek naród mówią j a o sobie.

Sorel nie lubi mówić o szczytach i wierzy on wraz z Meredithem, że modlitwa nasza winna być jak mała fontanna bliska ziemi; pisma jego mają możliwie mało z apokalipsy i eschatologii; do tego punktu jeszcze wrócimy.

Tu idzie nam o inny rys. Sorel przyjmuje historyczną rzeczywistość jako jedyną naszą metafizyczną istotę, ale na dnie tej rzeczywistości odnajduje twórczość, która ją stworzyła i każe jej świadomie i swobodnie tworzyć życie. Ale życie własne. Nie poprzestajemy na snach, tworzyć mamy organizacje, które ostoją się, mogą trwać z punktu widzenia tych głębokich, tragicznych sprawdzianów, jakie poznaliśmy. Przenosi on nas ze środowiska „ideologicznie przeobrażonego” w środowisko tworzenia bezwzględne, które uznaje tylko to, co jest stworzone przez człowieka, tak jak twarzy | swoje dzieło życie poza nami. To, co było w naturalizmie, ekonomizmie poczuciem obcości człowieka w świecie, to, co było w historyzmie zrozumieniem samoistności dziejów, to, co było w romantyzmie, idealizmie - prometeizmem, zo- staje tu stopione w jeden żywy i organiczny punkt widzenia. Zrozumienie, że pojęcia, idee, są dziełami życia, nie czyni nas sceptykami, dyletantami zdanymi na rzecz przypadku wobec nich. Kryterium jest w nas samych, w życiu, którym jesteśmy i tworzymy. Ale kryterium to nie staje się doktryną, pozostaje jedynie tworzeniem samego życia, jego nowych form w historycznie stworzonym zbiorowym życiu. Historia stworzyła nas, dusze nasze, za jej pomocą tylko możemy tworzyć zaczątki życia, wytrzymującego miarę osiągniętego samopoznania, pierwsze zawiązki organizującego się, walczącego społeczeństwa swobodnych robotników.

*Sorel nie lubi mówić o
szczytach i wierzy on wraz z
Meredithem, że modlitwa
nasza winna być jak mała
fontanna bliska ziemi; pisma
jego mają możliwie mało z
apokalipsy i eschatologii*

Naturalnie, nie mam zamiaru twierdzić, że ten wynik życiowy: odnalezienie swej istoty w ruchu klasy robotniczej swego narodu, jest czymś w rodzaju wniosku czysto intelektualnego. Sprawa ta

przedstawia się głębiej. Myśl pracująca usiłuje poznać własne swoje podstawy, psychika bezinteresowna chce zrozumieć, czym jest w świecie. Gdy rozpadają się pod ciosami krytyki wszystkie stanowiska ideologiczne, psychika, myśl odnajduje tylko siebie, odnajduje tylko warunki swej niezależności, bezinteresowności - warunki wiary w samą siebie.

Nie znaczy to jednak, abym twierdził, że na tym poziomie tylko bezinteresowna psychika, myśl samoistna ustalić się mogą; sama myśl przede wszystkim jest w znacznej mierze twórczością bezwiedną, nie dającą się zamknąć w żadnych warunkach jak życie samo, a następnie sam ten nasz bezwzględny punkt widzenia, wynik najgłębszej analizy, jak wierzę - pozwala nam tłumaczyć powstawanie i ustalanie się innych poziomów.

Psychika nasza odnajduje siebie w świecie wierzeń, wartości, wzruszeń, wytworzonych przez historię, świat ten wewnętrzny łączy ją z całym dzisiejszym aktualnym życiem i zbiorowym, które poruszane przez tę żywą przeszłość, koordynowane przez nią, jutro tworzy. Życie zbiorowe,

to wielorakość nieskończenie skomplikowana organizujących się i rozkładających wspólnot i ciągłości częściowych na tle wspólnoty i ciągłości zasadniczej i najgłębszej. Wszystkie te wspólnoty, żyjąc, komplikując się - tworzą pewne następstwa, wytwarzają pewne właściwości biopsychologiczne. Widziane od strony świadomości przedstawia się nam to ich życie jako mnóstwo wprost wyłączających się stanowisk, każde wie coś o prawdzie, która jest tylko jedna, i skoro tak, może być określona tylko w jeden sposób. Widziana od strony życia rzecz przedstawia się inaczej: wszystko, co w jakiejś mierze potęguje siłę naszą, co czyni nas społeczeństwem produkującym silniejsze, zdrowsze, bardziej usposobione do walki na najwyższym poziomie technicznym potomstwo, jest głęboką, najgłębszą prawdą, z którą obcuje się nie przez myśl, lecz przez życie. Tu nie może być mowy o dyletantyzmie, gdyż powaga i głębokość przekonania płynie nie z wiary, że taki a nie inny jest świat - wszyscy głębsi psychologowie od Newmana i Blondela aż do Sorela i Bergsona zgadzają się, że właśnie takie ustalone teorematy są mniej płodne, - lecz głębokie zrośnięcie z życiem, które się prowadzi, przeświadczenie, że się jest czymś niezaprzeczalnym, czującym swe prawa do istnienia w tym głębokim i potężnym świecie. To jest jedyna rzecz konieczna. I gdy szukamy sprawdzianów przy ocenie współczesnych nam prądów, o tym powinniśmy pamiętać, że prawdy się nie poznaje, lecz jest się nią w pewnej, ale niewątpliwej mierze. Poza powierzchnią psychiki i myśli odnajdujemy głębokie życie naszego narodu, warunki, w jakich żyć on musi, i badamy, co w nim ten lub inny zespół myśli, wartości kulturalnych tworzy. Czy znaczy to, że nie mamy mieć ani metafizyki, ani poezji, tylko statystykę? Przeciwnie, tylko myśli żarliwe i głębokie stają się siłami i gdziekolwiek I będą, jest życie, tworzy je ono. Droga od Polski dzisiejszej, rozdartej, zdeptanej, o świadomości bogatej i świetnej, lecz zrośniętej z formami istnienia, które muszą być przez twórczość narodową przewyciężone - do Polski, co świadomością I

własną ma się wyzwolić i wychować na wielki naród, żyjący w twardym i głębokim, nowoczesnym świecie, musi być cała przez twórczość ducha przebyta, wytknięta, stworzona.

To właśnie tworzyć potrzeba: życie duchowe, zdolne tworzyć nowe, czyniące zadość wymaganiom dzisiejszym - życie. I Rozprasza się mgła pojęć, jako jakichś istności i wrózek, co za nas pracują; my to, żywi ludzie, mamy przetworzyć, podźwignąć tę ziemię. Zrozumieć, że ona, naród żyjący na niej stworzyły nas, że my, to ona. Zrozumieć musimy, że nie znajdziemy żadnego głębszego od tej rzeczywistości dla nas bytu. Że uboższe metafizycznie i myślowo są wszystkie abstrakcje i ukazujące nam byt niezmienny, poza- czy ponadnarodowy.

Nie zrzekamy się żadnej myśli, żadnej wartości: mamy stworzyć życie istniejące mocą własną i w samej budowie | psychobiologicznej Polaka musi być ugruntowana łączność z życiem natężonym, twórczym. Nauka nie mówi nam o bycie niezmiennym, niezależnym od człowieka, ale jest organem, jest więcej niż narzędziem, jest formą samą wyczerpującą ją życia. Nauka nie stwarza ograniczeń dla naszej twórczej myśli, nie mówi nam: świat jest tym albo tym, ale określa nam warunki współżycia naszego ze światem pozaludzkim, jest jakby systemem znaków, na które odpowiada nam świat poza nami (myśl Maurycego Blondela). Sztuka, religia, filozofia nigdy nie zawrą w żadnym pojęciu życia, które było i będzie jego nieskończonością. Będą one zawsze tylko naszym samopoznaniem, głosem tej części prawdy, tej jej postaci, która jest w nas. Aby wierzyć właśnie sobie, jako duchowi, jako czemuś, co czuje, myśli, Ja” mówi, *Ja* jest samoistne, czuć się musimy wobec potęgi żywiołu również żywiołem, choć przepojonym duszą. *Ja* nasze musi czuć się również znikąd, jak burza, wicher, morze w widzeniu artysty. Musi ono być pewne, że nie przystosowuje się w tej właśnie duchowej

twórczości do żadnej uznanej za byt, zastygłej psychiki ludzkiej. *Ja* artysty musi wziąć w siebie historię całego narodu, całego plemienia i czuć, że żyje ona w nim nie dlatego, że uświęcają taki a taki ucłowieczony już, sfałszowany świat. *Ja* tworzące szczytowe dzieła sztuki, muzykę Beethovena, jest tak sam na sam z nieznanym i głębokim życiem pozaludzkim, jest tak skaliście samotne i tak wewnątrznie przepełnione człowiekiem, że nie ma wyższego może stanowiska ten dziw, który pracą swą i siłą wywalcza swe istnienie i mocą swoją stwarza świat, co ma być duchem - jak ta właśnie twórczość. Stanowisko pracy, to jest jedyne stanowisko filozoficzne, które nie fałszuje człowieka i nie fałszuje pozaludzkiego życia, lecz widzi sam nieosłonięty, nagi, bezimienny cud.

Fragment pochodzi z książki Stanisława Brzozowskiego pt.: „Idee”.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego